

Alexandre Planas Saurì, głuchy męczennik (1/2)

Alexandre Planas Saurì, urodzony w Mataró (Barcelona) 31 grudnia 1878 roku, był świeckim współpracownikiem salezjanów aż do chwalebnej śmierci męczeńskiej w Garraf (Barcelona) 19 listopada 1936 roku. Jego beatyfikacji, wraz z innymi salezjanami i członkami Rodziny Salezjańskiej, dokonał 11 marca 2001 r. papież św. Jan Paweł II.

Na liście męczenników hiszpańskich beatyfikowanych przez papieża Jana Pawła II 11 marca 2001 r. znajduje się świecki Alexandre PLANAS SAURÌ, jeden z męczenników salezjańskich z inspektorii Tarraconense (Barcelony). Świadectwa o jego życiu używają różnych określeń: jest „z rodziny” [salezjańskiej – przyp. tłum.] lub jako „współpracownik” salezjanów, ale wszystkie określają go jako przede wszystkim jako „prawdziwego salezjanina”. Wioska Sant Vicenç dels Horts, w której mieszkał przez 35 lat, znała go pod przydomkiem *El Sord – El Sord dels Frares* (Głuchy z pośród zakonników). I właśnie to wyrażenie widnieje na pięknej tablicy pamiątkowej w kościele parafialnym, umieszczonej dokładnie w miejscu, w którym Alexandre przebywał, gdy szedł się modlić.

Jego życie zostało przerwane w nocy z 18 na 19 listopada 1936 r., wraz z salezjaninem koadiutorem Eliseo García, który pozostał z nim, aby nie zostawiać go samego, ponieważ Alexandre nie chciał opuścić wioski i szukać bezpieczniejszego miejsca. W ciągu kilku godzin obaj zostali aresztowani, potępieni przez anarchistyczny komitet gminy i zabrani na brzeg Garraf, nad Morzem Śródziemnym, gdzie zostali zastrzeleni. Ich ciał nie odnaleziono. Alexandre miał 58 lat.

Jest to taka informacja, która mogłaby trafić na stronę każdej gazety i potem zostać zapomniana. Ale tak się nie stało. Kościół ogłosił ich błogosławionymi. Dla Rodziny

Salezjańskiej byli i zawsze będą „znakami wiary i pojednania”. Chcemy teraz coś powiedzieć o panu Alexandre. Kim był ten człowiek, którego ludzie nazywali *el Sord dels frares*?

Kontekst jego życia

Alexandre Planas Saurí urodził się w Mataró (prowincja Barcelony) w 1878 r., sześć lat przed tym, jak pociąg, który wiozł księdza Bosko do Barcelony (aby odwiedzić i spotkać się z salezjanami i młodzieżą z domu Sarrià), zatrzymał się na stacji w tym mieście, aby zabrać panią Dorotę de Chopitea i Martí Codolar, którzy chcieli mu towarzyszyć w ostatnim etapie podróży do Barcelony.

Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie i dorastaniu. Został ochrzczony w najbiedniejszej parafii w mieście, pw. św. Józefa i św. Jana. Bez wątpienia był chłopcem wiernym niedzielnym celebracjom, zajęciom i wydarzeniom parafialnym. Obserwując przebieg jego późniejszego życia, musiał być młodym mężczyzną, który dobrze wiedział, jak rozwijać w sobie solidne życie duchowe.

Alexandre miał znaczną niepełnosprawność fizyczną: był całkowicie głuchy i miał niezgrabne ciało (niski wzrost i wykrzywione kończyny). Okoliczności, które sprowadziły go do Sant Vicenç dels Horts, miasta oddalonego o około 50 km od jego rodzinnego miasta, nie są znane. Jest faktem, że w 1900 r. był już wśród salezjanów w małym miasteczku Sant Vicenç jako pracownik wykonujący codzienne czynności domu salezjańskiego: ogrodnictwo, sprzątanie, rolnictwo, załatwianie spraw... Młody człowiek pełen pomysłowości i ciężkiej pracy. A przede wszystkim *dobry i bardzo pobożny*.

Dom w Sant Vicenç dels Horts został kupiony przez ks. Filipa Rinaldiego, byłego inspektora Hiszpanii, w 1895 r., aby pomieścić nowicjat i studia filozoficzne, które miały być prowadzone później. Był to pierwszy salezjański dom formacyjny w Hiszpanii. Alexandre przybył tam w 1900 r. jako pracownik i od razu zyskał szacunek wszystkich. Czuł się tam bardzo dobrze, w pełni zintegrowany z duchem i misją tego domu.

Pod koniec roku szkolnego 1902/1903 dom przeszedł

poważną zmianę kierunku swojej pracy. Przełożony generalny, ks. Michał Rua, utworzył trzy prowincje w Hiszpanii. Madryt i Sewilla postanowiły zorganizować formację w swoich prowincjach. Prowincja barcelońska przeniosła nowicjat i filozofię do Girony. Dom w Sant Vicenç dels Horts praktycznie opustoszał w ciągu kilku miesięcy, zamieszkały tylko przez pana Alexandre.

Od tego roku aż do 1931 (28 lat!) był on opiekunem tego miejsca. Nie tylko nieruchomości, ale przede wszystkim tradycji salezjańskich, które w ciągu zaledwie kilku lat mocno zakorzeniły się wśród mieszkańców. Ta dobroczynna obecność i praca, życie w osamotnieniu jak pał, nie spowodowały, że był obcy dla przyjaciół tego domu, którzy go otaczali troską: odwiedzał chorych z miasta, udzielał się w parafii, do której chodził, budował innych swoją pobożnością, był przykładem dla dzieci chodzących na katechezę i uczęszczających do oratorium świątecznego, prowadzonego przez młodego Joana Juncadella, z którym nawiązał silną przyjaźń. Jednocześnie daleki i zarazem bliski, z niemałym wpływem na ludzi. Wyjątkowa postać. Symbol ducha salezjańskiego w wiosce. *El sord dels frares.*

Mężczyzna

Alexandre, osoba niepełnosprawna i głucha, ale rozumiejąca swoich rozmówców dzięki przenikliwemu spojrzeniu, czytająca z ruchu warg, zawsze odpowiadał jasno, nawet jeśli słabym głosem. Człowiek o dobrym i jasnym sercu: Był jak *skarb umieszczony w brzydkim glinianym naczyniu, ale my, dzieci, potrafiliśmy doskonale dostrzec jego ludzką godność.*

Ubrany ubogo, zawsze z torbą przewieszoną przez ramię, czasem w towarzystwie psa. Salezjanie pozwolili mu zostać w domu. Mógł żyć z tego, co uprawiał w ogrodzie i z pomocy, którą otrzymywał od kilku osób. Jego ubóstwo było wzorcowe, bardziej niż ewangeliczne. A jeśli miał czegoś za dużo, oddawał to ubogim. Pośród takiego życia, z absolutną wiernością, wypełniał zadanie dozorczy domu.

Obok wiernego i odpowiedzialnego człowieka,

objawia się dobra, pokorna, ofiarna osoba o niezwykłej, choć stanowczej sympatii. *Nie pozwalał, by o kimkolwiek źle mówiono.* Do tego doszła łagodność jego serca. *Pocieszyciel wszystkich rodzin.* Człowiek o czystym sercu i szczerych intencjach. Człowiek, który dał się kochać i szanować. Ludzie byli z nim.



Artysta

Alexandre posiadał również duszę artysty. Artysty i mistyka. Odizolowany od zewnętrznego zgiełku, żył pochłonięty nieustanną mistyczną kontemplacją. I był w stanie uchwycić najgłębsze uczucia swojego religijnego doświadczenia, które prawie zawsze obracało się wokół męki Jezusa Chrystusa.

Na dziedzińcu domu stworzył trzy dobrze widoczne pomniki przedstawiające: Chrystusa przybitego do krzyża, złożenie w rękach Maryi i Grób Pański. Spośród tych trzech, krzyż górował nad dziedzińcem. Pasażerowie pociągu, który przejeżdżał obok posiadłości, mogli go doskonale zauważyć. Z drugiej strony, w jednym z budynków gospodarczych domu założył mały warsztat, w którym wykonywał otrzymane zamówienia lub małe obrazy, którymi zaspokajał gusta pobożności ludowej i rozprawdzał je swobodnie wśród swoich sąsiadów.

Wierzący

Lecz tym, co zdominowało jego osobowość, była wiara chrześcijańska. Wyznawał ją w głębi swego bycia i manifestował z całkowitą jasnością, czasem nawet ostentacyjnie, wyznając ją publicznie. *Prawdziwy święty, człowiek Boży, mówili ludzie. Kiedy przychodziliśmy do kaplicy rano lub po południu, zawsze, niezawodnie, zastawaliśmy Alexandre modlącego się, klęczącego, odprawiającego swoje pobożne praktyki. Jego pobożność była bardzo głęboka.* Człowiek całkowicie otwarty na głos Ducha, z wrażliwością, jaką posiadają święci. Najbardziej godną podziwu rzeczą w tym

człowieku było jego pragnienie i głód Boga, zawsze *poszukujący większej duchowości*.

Wiara Alexandre była przede wszystkim otwarta na tajemnicę Boga, przed którego wielkością padał na kolana w głębokiej adoracji: *Wykrzywiony, ze spuszczonej oczami, pełen życia wewnętrznego... siedział po jednej stronie kościoła, z pochyloną głową, klęcząc, pochłonięty tajemnicą Boga, całkowicie pogrążony w medytacji o świętej przyjemności, dawał upust swoim uczuciom i emocjom...*

Spędzał godziny przed tabernakulum, klęcząc, z ciałem zgiętym prawie poziomo do ziemi, po komunii. Z kontemplacji Boga i Jego zbawczej wielkości, Alexandre czerpał wielką ufność w Opatrzność Bożą, ale także radykalną niechęć do bluźnierstwa przeciwko chwale Boga i Jego świętemu imieniu. Nie mógł tolerować bluźnierstwa. Widząc bluźnierstwo albo się spinał, patrząc intensywnie na osobę, która je wypowiedziała, albo szeptał ze współczuciem, aby ta osoba mogła usłyszeć: „Matka Boża płacze, Pan nasz płacze”.

Jego wiara wyrażała się w tradycyjnych nabożeństwach eucharystycznych i różańcu. Ale jego religijność wyrażała się najpełniej, odpowiadając na jego potrzeby, było to rozważanie nad Męką Chrystusa. *Pamiętam wrażenie, jakie wywarły na nas jego słowa o Męce Pańskiej.*

Nosił tajemnicę krzyża w swoim ciele i w swojej duszy. Na jej cześć wznosił pomniki krzyża, złożenia i pochówku Chrystusa. Wszystkie relacje wspominają również o żelaznym krucyfiksie, który nosił zawieszony na piersi i którego łańcuch był osadzony w jego skórze. Zawsze spał z dużym krucyfiksem obok siebie. Nie chciał zdjąć krucyfiksu nawet podczas miesięcy prześladowań religijnych, które zakończyły się jego męczeńską śmiercią. *Czy czynię zło? – mówił – a jeśli mnie zabiją, tym lepiej, bo niebo mam już otwarte.*

Każdego dnia odprawiał Drogę Krzyżową: *Idąc do siebie, pan Planas wchodził do kaplicy, a kiedy schodziliśmy po godzinie, kończył Drogę Krzyżową, którą odprawiał całkowicie pochylony, aż jego głowa dotykała ziemi.*

Opierając się na tym doświadczeniu krzyża, do którego dołączyło jego głębokie nabożeństwo do Najświętszego Serca, duchowość *el Sordo* została ukierunkowana na ascezę i solidarność. Żył jako pokutnik, w ewangelicznym ubóstwie i duchu umartwienia. Spał na deskach bez materaca czy poduszki, mając obok siebie czaszkę, która przypominała mu o śmierci i *niektóre narzędzia pokuty*. Nie nauczył się tego od salezjanów. Czytał o tym w dziełach o. Alfonsa Rodrígueza, jezuitę, którego książkę czytał w domu nowicjatu i nad którą czasami medytował w tamtych latach.

Ale jego miłość do krzyża prowadziła go również do solidarności. Surowość jego życia była imponująca. Ubierał się jak ubodzy i jadł oszczędnie. Dawał wszystko, co mógł dać: nie pieniądze, bo ich nie miał, ale zawsze braterską pomoc: *Kiedy trzeba było coś dla kogoś zrobić, zostawiał wszystko i siedł tam, gdzie był potrzebny*. Najbardziej skorzystały na tym dzieci na katechezie i chorzy. *Nigdy nie opuszczał łóżka ciężko chorego: czuwał przy nim, gdy rodzina odpoczywała. A jeśli w rodzinie nie było nikogo, kto mógłby przygotować zmarłego, był gotowy do tej posługi*. Faworyzował chorych ubogich, którym, jeśli mógł, pomagał zebraną jałmużną lub owocami swojej pracy.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

p. Joan Lluís Playà, sdb

Rozkład Jazdy Pociągów

Znałam człowieka, który znał na pamięć rozkład jazdy pociągów, ponieważ jedyną rzeczą, która sprawiała mu radość, była kolej i spędzał cały czas na stacji, obserwując, jak pociągi przyjeżdżają i odjeżdżają. Z podziwem patrzył na wagony, na

siłę lokomotyw, na wielkość kół, ze zdumieniem obserwował, jak kierownik pociągu i konduktorzy wskakują do wagonów.

Znał każdy pociąg, wiedział skąd przyjeżdża, dokąd jedzie, kiedy przyjedzie do danego miejsca i jakie pociągi odjeżdżają z tego miejsca i kiedy przyjadą.

Znał numery pociągów, wiedział, którego dnia kursują, czy mają wagon restauracyjny, czy czekają na połączenia, czy nie. Wiedział, które pociągi mają wagony pocztowe i ile kosztuje bilet do Frauenfeld, do Olten, do Niederbipp lub gdzieś indziej.

Nie chodził do baru, nie chodził do kina, nie chodził na spacer, nie miał roweru, radia ani telewizora, nie czytał gazet ani książek, a jeśli dostawał listy, to też ich nie czytał. Na te rzeczy brakowało mu czasu, ponieważ całe dni spędzał na dworcu i tylko wtedy, gdy zmieniał się rozkład jazdy kolei, w maju i październiku, nie było go przez kilka tygodni.

Siedział więc w domu przy swoim stole i uczył się wszystkiego na pamięć, czytał nowy rozkład jazdy od pierwszej do ostatniej strony, zwracał uwagę na zmiany i cieszył się, gdy ich nie było. Zdarzało się również, że ktoś pytał go o godzinę odjazdu pociągu. Wtedy jego twarz się rozpromieniała i chciał wiedzieć dokładnie, jaki jest cel podróży, a ten, kto go poprosił o informację, na pewno przegapił pociąg, ponieważ ten nie zadowalał się jedynie podaniem godziny, ale informował również o numerze pociągu, liczbie wagonów, możliwych połączeniach, wszystkich godzinach odjazdu; wyjaśniał, że tym pociągiem można pojechać do Paryża, gdzie trzeba wysiąść i o której godzinie się przyjedzie, i nie rozumiał, że ludzi to wszystko nie interesuje. Gdyby jednak ktoś go zlekceważył i wyszedł, zanim wymieniłby całą swoją wiedzę, wściekłby się, obraził i krzyknął na niego:

– Nie ma Pan pojęcia o kolejach!

On osobiście nigdy nie wsiadał do pociągu.

To nie miałoby sensu, mówił, ponieważ już wcześniej wiedział, o której godzinie przyjeżdża pociąg (Peter Bichsel).

Wielu ludzi (wśród nich wielu wybitnych uczonych) wie wszystko o Biblii, nawet egzegezę najmniejszych i najbardziej ukrytych wersetów, nawet znaczenie najtrudniejszych słów, a nawet to, co święty pisarz naprawdę miał na myśli, nawet jeśli wydaje się inaczej.

Ale nie przekładają niczego, co jest napisane w Biblii, na swoje życie osobiste.

Czy zastanawiałeś się nad swoim powołaniem? Święty Franciszek Salezy może Ci pomóc (6/10)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

6. W domu wszystko w porządku

Drodzy młodzi,

„Myślę, że na świecie nie ma dusz, które kochałyby serdeczniej, czulej i, delikatnie mówiąc, z większą miłością niż ja, ponieważ spodobało się Bogu uczynić moje serce takim”. Mówi się w mojej rodzinie, że pierwsze zdanie, które pojawiło się na moich ustach jako dziecko, brzmiało: „Moja mama i Bóg bardzo mnie kochają”.

Od najmłodszych lat byłem wśród ludzi. Mój ojciec zdecydował, że będę się uczył nie w naszym zamku, ale w bardziej regularnej szkole, porównując się z innymi kolegami i nauczycielami, krótko mówiąc, oddalając się od swego rodzaju „bańki mydlanej”, która została stworzona na zamku.

Po powrocie ze studiów w Paryżu i Padwie byłem przekonany, że

zostanę księdzem, ale mój ojciec nie był do końca tego zdania: przygotował mi, nie wiedząc o tym, kompletną bibliotekę w zakresie prawa, stanowisko senatorskie i narzeczoną z rodziny szlacheckiej. Nie było łatwo nakłonić go do pójścia inną drogą. Spokojnie przedstawiłem ojcu swoje zamiary: „Mój ojczy, będę ci służył do ostatniego tchnienia życia, obiecuję całą służbę moim braciom. Mówicie mi o refleksji, mój Ojczy. Mogę Wam powiedzieć, że myśl o kapłaństwie towarzyszyła mi od dzieciństwa”. Ojciec, chociaż był „bardzo stałego ducha”, płakał. Matka delikatnie interweniowała. Zapadła cisza. Nowa rzeczywistość, pod cichym słowem Boga, fermentowała. Ojciec powiedział: „Mój synu, czyń w Bogu i dla Boga to, do czego On cię natchnie. Ze względu na Niego daję ci moje błogosławieństwo”. Potem nie mógł już nic więcej znieść: nagle zamknął się w swoim gabinecie.

Pod koniec życia mojego ojca otrzymałem łaskę zobaczenia w sposób syntetyczny tę miłość, która sprawiła, że był on mi tak drogi: jego szczerość, jego zdolność do podejmowania ważnych zobowiązań, jego odpowiedzialność za prowadzenie mnie do końca, stałe zaufanie, które mi okazywał, w tym wszystkim zawsze dostrzegałem dobroć szlachetnego człowieka, przyzwyczajonego również do surowego życia, ale o wielkim sercu. Co więcej, z biegiem czasu jego żywy temperament złagodniał, nauczył się nawet pozwalać sobie na sprzeczki: decydujący był dobry, długoterminowy wpływ mojej mamy.

Tata i mama naprawdę pokazali mi dwa różne, ale uzupełniające się oblicza Bożej łaski i dobroci.

Być może i Wy, tak jak ja, zastanawialiście się, jak przeżyć zmęczenie związane z doświadczeniem, że powołanie, które odkrywacie, różni się od tego, czego inni by od Was oczekiwali. Zaproponowałem, w równym stopniu najprostszym ludziom mojej ziemi, jak i królowi i królowej Francji, bardzo prostą, ale bardzo wymagającą drogę: z jednej strony: „niech nic cię nie niepokoi” i „nie musisz o nic prosić i niczego odmawiać”; z drugiej strony życie wraz z wyborami, które przynosi, znajduje swój sens, kiedy przyjmuje się je, nawet ze zmęczeniem, aby żyć „tak, jak podoba się Bogu”. Tylko stąd

rodzi się „doskonała radość”, która prawdopodobnie łączy wszystkich prawdziwych świętych, mężczyzn i kobiety Boga wczoraj i dziś.

Biuro Animacji Powołaniowej

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Wędrowne książki Księdza Bosko

W pewnym liście okólnym w lipcu 1885 r. ksiądz Bosko napisał: „Dobra książka wchodzi nawet do domów, do których ksiądz nie może wejść... Czasami pozostaje zakurzona na stole lub w bibliotece. Nikt o niej nie myśli. Ale przychodzi godzina samotności, smutku, bólu, nudy, potrzeby odpoczynku lub niepokoju o przyszłość i ten wierny przyjaciel odkłada swój kurz, otwiera swoje strony i...”.

„Bez książek nie ma czytania, a bez czytania nie ma wiedzy; bez wiedzy nie ma wolności”, przeczytałem w Internecie, nie będąc pewnym, czy napisał to jakiś nostalgik lub miłośnik książek, czy też dobry znawca Cyserona.

Ksiądz Bosko ze swej strony, gdy tylko ukończył studia, natychmiast został pisarzem, a niektóre z jego książek stały się prawdziwymi bestsellerami z dziesiątkami wydań i przedruków. Po założeniu Zgromadzenia zaprosił swoich młodych współpracowników, aby zrobili to samo, korzystając z własnej drukarni założonej w samym domu na Valdocco. W czasach, gdy trzy czwarte Włochów było analfabetami, pisał w wyżej wspomnianym okólniku: *Książka w rodzinie, jeśli nie jest czytana przez tego, dla którego jest przeznaczona lub podarowana, jest czytana przez syna lub córkę, przyjaciela lub*

sąsiada. Książka w kraju czasami przechodzi przez ręce stu osób. Tylko Bóg wie, ile dobra przynosi książka w mieście, w bibliotece publicznej, w stowarzyszeniu robotniczym, w szpitalu, podarowana jako znak przyjaźni. I dodał: W ciągu niespełna trzydziestu lat liczba zeszytów lub tomów, które rozprowadziliśmy wśród ludzi, wynosi około dwudziestu milionów. Jeśli niektóre książki zostały zaniedbane, inne będą miały po stu czytelników, a zatem liczba tych, którym nasze książki przyniosły dobro, może być z pewnością znacznie większa niż liczba opublikowanych tomów.

Przy odrobinie wyobraźni moglibyśmy powiedzieć, że w jakiś sposób sieć wydawnicza księdza Bosko antycypowała zarówno dzisiejszą książkę online, którą każdy może przeczytać, podróżując samotnie, niemal włączając się, jak i e-book, jedyny, który w trwającym kryzysie czytelnictwa we Włoszech w ostatnich latach przyciąga nowych nabywców i nowych czytelników, również dzięki niskiej cenie.

Konkurencja

Konkurencja dla czytania książek jest silna: dziś ludzie spędzają wiele godzin z oczami utkwionymi w Facebooku, Whatsappie i Instagramie, blogach i wszelkiego rodzaju platformach, aby wysyłać i odbierać wiadomości, oglądać i wysyłać zdjęcia, oglądać filmy i słuchać muzyki. Same w sobie mogą być dobrymi, dobrymi i właściwymi rzeczami, ale czy mogą zastąpić czytanie dobrej książki?

Pewne wątpliwości są uzasadnione. W większości media społecznościowe są promotorami pewnego rodzaju kultury efemerycznej, przejściowej, fragmentarycznej – bez myślenia o zalewie fałszywych wiadomości – gdzie każda nowa komunikacja eliminuje poprzednią. Mówią o tym same nazwy: SMS „usługa krótkich wiadomości” lub Twitter, „ćwierkanie” ptaków, Instagram, czyli szybko opublikowane zdjęcie. Przekazują one szybkie informacje, bardzo krótkie dzielenie się doświadczeniami i nastrojami z ludźmi, z którymi jesteśmy w kontakcie. Książki, dobre książki, z drugiej strony, te, które są przemyślane i medytowane, są w stanie wzbudzić pytania,

sprawić, że dostrzeżemy głębię piękna, które znajduje się w naturze i sztuce we wszystkich jej formach, w solidarności między ludźmi, w pasji i sercu, które wkładamy we wszystko to, co robimy. I nie tylko to, ponieważ to właśnie szeroka kultura ogólna, przekazywana w szczególności przez książki historyczne, oferuje klasom rządzącym plastyczność, zdolność do orientacji, szerokość horyzontów, które w połączeniu z kompetencjami są potrzebne do dokonywania wyborów o charakterze ogólnym i wszechstronnym, które są do ich podjęcia. W dzisiejszych czasach uświadamiamy sobie deficyt takiej kultury.

Biblioteka księdza Bosko

Ksiądz Bosko, dzięki dystrybucji swoich książek, dzięki bibliotece na Valdocco zawierającej 15 000 publikacji, dzięki swojej prasie drukarskiej, dzięki bibliotekom w poszczególnych domach salezjańskich, dzięki wielu salezjanom, którzy pisali książki dla młodzieży, sprawił, że tysiące młodych ludzi wyrosło na „uczciwych obywateli i dobrych chrześcijan”. Jakże smutne jest dziś dowiedzieć się, że około pół miliona dzieci we Włoszech uczęszcza do szkół bez biblioteki! Oczywiście łatwiej i bardziej opłacalnie jest budować nowe supermarkety, nowe centra handlowe, najnowocześniejsze kina, międzynarodowe sieci zajmujące się technologią i innowacjami.

Książki papierowe czy książki online – dzisiejsze biblioteki, dzięki technologii, oferują interesujące usługi różnego rodzaju – to nie ma znaczenia: mają sprawić, że ludzie wzrastają w człowieczeństwie. Pod jednym wszakże warunkiem: że są czytelne i dostępne dla wszystkich, także dla nie cyfrowych „tubylców”, także dla tych, którzy nie dysponują narzędziami najnowszej generacji, także dla tych, którzy żyją w niekorzystnych warunkach. Ksiądz Bosko napisał we wspomnianym liście: *Pamiętajcie, że św. Augustyn, który został biskupem, choć był wzniosłym mistrzem pięknych liter i elokwentnym mówcą, wolał niestosowność języka i brak elegancji stylu, niż ryzyko, że nie zostanie zrozumiany przez ludzi.* To jest właśnie to, co synowie księdza Bosko kontynuują dzisiaj, z

książkami, z broszurkami, z filmami i materiałami zamieszczanymi w Internecie, które nadal krążą, dziś jak wczoraj, we wszystkich językach, wszędzie, aż po krańce ziemi.

Ksiądz Bosko i pieniądze

W 1849 r. drukarz G. B. Paravia opublikował *Dziesiętny system metryczny zredukowany do prostoty poprzedzony pierwszymi operacjami arytmetycznymi do wykorzystania przez rzemieślników* pod redakcją księdza Jana Bosko. Podręcznik zawierał dodatek dotyczący najczęściej używanych walut w Piemoncie i głównych walut obcych.

Jednak zaledwie kilka lat wcześniej ksiądz Bosko wiedział tak mało o monetach szlacheckich używanych w Królestwie Sardynii, że pomylił doppię sabaudzką z marengo. Był na początku swojej działalności oratoryjnej i do tego czasu widział pewnie niewiele złotych monet. Otrzymawszy jedną pewnego dnia, pobiegł wydać ją na swoich psotników, zamawiając różne towary o wartości jednego marengo. Sklepikarz, praktyczny i uczciwy, wydał mu zamówione towary i resztę w wysokości około dziewięciu lirów.

– *Ale jak to* – zapytał ksiądz Bosko – *nie dałem ci marengo?*

– *Nie* – odpowiedział sklepikarz – *Księdza moneta to 28 i pół doppi!* (MB II, 93)

Od samego początku w księdzu Bosko nie było chciwości pieniędzy, a jedynie pragnienie dobra!

Doppie sabaudzkie i marenghi

Kiedy w maju 1814 r. król Wiktor Emmanuel I powrócił w posiadanie swoich państw, chciał przywrócić stary system monetarny oparty na *lirze piemonckiej* składającej się z dwudziestu *soldów* po dwanaście *denarów* każdy; system, który

został zastąpiony systemem dziesiętnym podczas okupacji francuskiej. Wcześniej sześć lirów było warte jeden *skudo*, a 24 odpowiadały złotym *savoim* sabaudzkim. Oczywiście nie brakowało podwielokrotności, w tym miedzianej monety znanej jako *Mauriziotto* równe 5 soldom, nazwanej tak ze względu na wizerunek świętego Maurycego na rewersie.

Użycie franków stało się już tak powszechne, że w 1816 roku król zdecydował się na przyjęcie dziesiętnego systemu monetarnego, tworząc *Nową Lirę Piemontską* o wartości równej frankowi, z odpowiednimi wielokrotnościami i podwielokrotnościami, od 100 lirów w złocie po miedzianą monetę o nominale 1 centa.

Podwójna waluta sabaudzka utrzymała się jeszcze przez wiele lat. Utworzona w 1755 r. edyktem Karola Emanuela III, otrzymała – po utworzeniu nowej liry – wartość 29 lub 28,5 lira (odpowiadała 28,45 nowym pieniądзом). Powszechnie nazywano ją *Galina* (kura), ponieważ podczas gdy awers przedstawiał wizerunek władcy z warkoczem, rewers ukazywał ptaka z rozpostartymi skrzydłami, który w zamyśle artysty miał przedstawiać orła, ale wyglądał bardziej jak kura.

Dwudziestofrankówka, zwana *marengo*, ponieważ została wybita przez Napoleona w Turynie w 1800 roku po zwycięstwie pod Marengo, również pozostawała w obiegu przez dłuższy czas wraz ze złotymi monetami sabaudzkimi. Na awersie widniało popiersie Minerwy, a na rewersie motto: *Libertà – Egalité – Eridania*. Odpowiadała ona francuskiej monecie zwanej złotym Napoleonem. Termin „Eridania” oznaczał krainę, w której płynie Pad, legendarny *Eridano*.

Nazwa *marengo* była również używana w odniesieniu do nowej złotej monety o nominale 20 lirów Wiktora Emanuela I, podczas gdy *marengino* była złotą monetą o nominale 10 lirów, a więc o połowie wartości *marengo*, wybitą później przez Karola Alberta. *Marengo* i *marengino* były terminami często używanymi w odniesieniu do siebie nawzajem, podobnie jak frank i lira. Ksiądz Bosko również używał ich w ten sposób. W przedmowie do *Galantuomo* z 1860 r. (wiązanka dla prenumeratorów *Czytanek Katolickich*) znajduje się tego przykład. Ksiądz Bosko gra rolę

sprzedawcy napojów bezalkoholowych podążającego za armią sardyńską w wojnie z 1859. W bitwie pod Magentą, jak wspomina, traci torbę z pieniędzmi, a kapitan firmy rekompensuje mu garść „piętnastu błyszczących *marenghini*„.

Pisząc 22 maja 1866 r. do Federico Oreglia, którego wysłał do Rzymu, aby zbierał ofiary na nowy kościół Maryi Wspomożycielki, mówi mu:

Jeśli chodzi o twój pobyt w Rzymie, zostań na czas nieokreślony, to znaczy, dopóki nie będziesz miał dziesięciu tysięcy franków do zabrania do domu na kościół i na opłacenie piekarza [...].

Niech Pana Bóg błogosławi i niech błogosławi Pańską pracę, a każde Pana słowo niech ratuje duszę i zarabia „marengo”. Amen„(E 459).

Wymowne życzenia księdza Bosko dla hojnego współpracownika!

Napoleony w kapeluszach i bez kapeluszy

Od 1 maja 1866 r., oprócz złotej monety, odpowiadającej złotemu *napoleonowi* z wizerunkiem Napoleona w kapeluszu na awersie, papierowa waluta o tej samej wartości nominalnej, ale o znacznie niższej wartości rzeczywistej, została przymusowo wyemitowana w ukonstytuowanym Królestwie Włoch. Ludzie natychmiast nazwali ją *Napoleonem z gołą głową*, ponieważ widniała na niej podobizna Wiktora Emanuela II bez kapelusza.

Ksiądz Bosko również dobrze o tym wiedział, gdy musiał spłacić hrabiemu Federico Calieri pożyczkę w wysokości 1000 franków, którą mu udzielił w 50 złotych *napoleonach*. Nie przegapił okazji, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, wykorzystując zaufanie, jakim został obdarzony. Hrabina Carlotta już wcześniej obiecała mu ofiarę na nowy kościół. Napisał więc do hrabiny 29 czerwca 1866 r.: *Muszę powiedzieć, że pojutrze mój dług wobec hrabiego wygasa i muszę zadbać o spłatę długu, aby uzyskać kredyt. Kiedy była Pani w Casa Collegno, powiedziała mi, że w tym czasie złoży ofiarę na kościół i ołtarz św. Józefa, ale nie ustaliła Pani dokładnie*

sumy. W związku z tym proszę łaskawie mi powiedzieć:

1) czy Pani dobroczynność obejmuje składanie ofiar w tym czasie dla nas i które z nich;

2) gdzie powinienem skierować pieniądze dla pana Conte?

3) czy hrabia ma jakieś płaćności, które może dokonać za pomocą banknotów, lub, jak to jest rozsądne, powinien zamienić banknoty na napoleony zgodnie z tym, co otrzymałem (E 477).

Jak można łatwo zrozumieć, ksiądz Bosko polega na ofiarze hrabiny i proponuje uregulowanie swego długu wobec hrabiego, jeśli nie będzie to dla nikogo niekorzystne, w papierowych napoleonach. Odpowiedź nadeszła i była pocieszająca. Pieniądze miały być wysłane Cezaremu, synowi hrabiego Callori i mogły być w pieniądzach papierowych. W rzeczywistości ksiądz Bosko pisał do Cezarego 23 lipca:

Przed końcem tego miesiąca przyniosę tysiąc franków do twego domu, jak mi napiszesz i dopilnuję, by przynieść tyleż napoleonów, lecz wszystkie z odkrytą głową. Gdybym bowiem przyniósł pięćdziesiąt napoleonów w kapeluszu, być może spaliliby Jowisza, Saturna i Marsa (E 489).

A wkrótce potem dokona bardzo wygodnej ugody, podczas gdy hrabina w tym samym czasie da mu 1000 franków na ambonę nowego kościoła (E 495). *Jeśli jest dług do spłacenia, jest Opatrzność, która pracuje!*

Pieniądze i mutte

Ale ksiądz Bosko miał do czynienia nie tylko z *marengami* i *napoleonami*. W swoich kieszeniach częściej znajdował różne drobne, miedziane monety, których używał na zwykłe wydatki, takie jak zabranie samochodu, gdy wyjeżdżał z Turynu, dokonywanie drobnych zakupów i jałmużny, a może wykonanie jakiegoś gestu, który dziś nazwalibyśmy charyzmatycznym, jak wtedy, gdy wlał w ręce mistrza budowlanego Bozzettiego pierwsze osiem soldów na budowę nowego kościoła Maryi Wspomożycielki.

Osiem soldów, równe 4 monetom po 10 centów lub 8 monetom po 5 centów, odpowiadało „muttcie” starożytnego systemu, monecie bitej z miedzi z dodatkiem srebra, o

początkowej wartości 20 soldów piemonckich, wkrótce zredukowanej do ośmiu soldów. Był to dawny lir piemoncki, który pojawił się za sprawą Wiktora Amadeusza III w 1794 roku i został zniesiony dopiero w 1865 roku. Słowo *mutta* – w piem. *mota* (czytaj: *muta*) – samo w sobie oznacza „grudę” lub „dachówkę”. *Mote* to nazwa nadana kaflom wykonanym z kory dębu, używanym do garbowania skór, a po użyciu nadal używanym do palenia lub podtrzymywania ognia. Kafle te, które kiedyś były wielkości bochenka chleba, zostały zmniejszone przez chciwość producentów do tak niewielkich rozmiarów, że ludność zaczęła nazywać lirami Wiktora Amadeusza.

Według *Pamiętników biograficznych* pewni zeloci protestanccy, aby trzymać chłopców z dala od Oratorium księdza Bosko, zwabili ich mówiąc: „Co zamierzacie robić w Oratorium? Chodźcie z nami, będziecie się bawić do woli, a w prezencie dostaniecie dwie mutty i dobrą książkę (MB III, 402) Dwie mutty wystarczyły na dobrą przekąskę.

Ksiądz Bosko zjednywał sobie ludzi także swoimi majtkami. Pewnego dnia znalazł się w pojeździe obok woźnicy, który głośno przeklinał, aby konie biegły, obiecał mu muttę, jeśli powstrzyma się od przeklinania przez całą drogę do Turynu, i udało mu się zrealizować swój zamiar (MB VII, 189). W końcu dzięki muttcie biedny woźnica mógł kupić sobie co najmniej litr wina, aby wypić je ze swoimi kolegami, a jednocześnie cenić słowa, które usłyszał przeciwko wadzie bluźnierstwa.

Święty od milionów

Ksiądz Bosko obracał w swoim życiu dużymi sumami pieniędzy, zebranych za cenę ogromnych poświęceń, upokarzających wypraw, żmudnych loterii, nieustannych wędrówek. Za te pieniądze dawał chleb, ubranie, mieszkanie i pracę wielu ubogim chłopcom, kupował domy, otwierał internaty i kolegia, budował kościoły, podejmował ważne inicjatywy drukarskie i wydawnicze, rozpoczął misje salezjańskie w Ameryce i wreszcie, już osłabiony bólami starości, wzniósł Bazylikę Najświętszego Serca w Rzymie, w posłuszeństwie

papieżowi, dzieło, które przyczyniło się do jego przedwczesnej śmierci.

Nie wszyscy rozumieli ducha, który go ożywiał, nie wszyscy doceniali jego wieloraką działalność, a antyklerykalna prasa oddawała się nedorzecznym insynuacjom.

4 kwietnia 1872 r. turyński periodyk satyryczny *Il Fischietto*, który nadał Księdzu Bosko przydomek *Dominus Lignus*, stwierdził, że był on obdarzony „bajecznymi funduszami”. W dniu 31 października 1886 r. rzymska gazeta *La Riforma*, organ polityczny crispinianów, opublikowała artykuł na temat jego wypraw misyjnych, ironicznie przedstawiając księdza z Valdocco jako „prawdziwego przemysłowca”, jako człowieka, który zrozumiał, że *dobry rynek jest kluczem do sukcesu wszystkich największych nowoczesnych przedsiębiorstw*, a następnie powiedział: *Ksiądz Bosko ma w sobie coś z tego przemysłu, który teraz chce być nazywany, przez antonomazję, braćmi Bocconi*. Byli to bracia Ferdinando i Luigi Bocconi, twórcy dużych sklepów detalicznych otwartych w Mediolanie w tamtych latach i nazwanych później *La Rinascente*. Luigi Pietracqua, powieściopisarz i dramaturg piszący w dialekcie, kilka dni po śmierci księdza Bosko podpisał satyryczny sonet w turyńskiej gazecie *'L Birichin*, który zaczynał się następująco:

Don Bòsch l'é mòrt – L'era na testa fin-a, Capace 'd gavé 'd sangh d'ant un-a rava, Perché a palà ij milion chiel a contava, E... senza guadagneje con la schin-a!

(Ksiądz Bosko nie żyje – Był to człowiek bystry, Zdolny do wysepienia wszystkiego. Ponieważ liczył miliony garściami, I... nie zarabiał ich swym własnym potem).

I dalej wychwalał na swój sposób księdza Bosko, który brał pieniądze od wszystkich, napełniając swoją torbę, która stała się tak duża jak kadź (*E as fasìa 7 borsòt gròss com na tina*). Wzbogacony w ten sposób, nie musiał już pracować, po prostu zawstydział modlitwami, przyjmowaniem cierpienia i Mszami świętymi. Błóżnierczy pisarz zakończył nazywając księdza Bosko: „Świętym Milionem”.

Ci, którzy znają styl ubóstwa, w którym święty żył

i umarł, mogą łatwo zrozumieć, jaki był humor niskiej klasy Pietracqua. Ksiądz Bosko był rzeczywiście bardzo zręcznym zarządcą pieniędzy, które przyniosła mu dobroczynność dobrych, ale nigdy nie zatrzymał niczego dla siebie. Meble w jego małym pokoju na Valdocco składały się z żelaznego łóżka, małego stolika, krzesła, a później sofy, bez zasłon przy oknie, bez dywanów, nawet bez stolika nocnego. W swojej ostatniej chorobie, dręczony pragnieniem, kiedy dostarczono mu wodę seltzer, aby przynieść mu ulgę, nie chciał jej pić, wierząc, że jest to drogi napój. Trzeba było go zapewnić, że kosztuje tylko siedem centów za butelkę. *Powiedział jeszcze ks. Vigliettiemu: – „Pozwól mi również mieć przyjemność zajrzenia do kieszeni mojego ubrania; tam jest mój portfel i portmonetka. Myślę, że nic nie zostało; ale jeśli są pieniądze, daj je księdzu Rua. Chcę umrzeć, aby mówiono: ksiądz Bosko umarł bez grosza w kieszeni”* (MB XVIII, 493).

Tak umarł Święty Milionów!

Czcigodny Sługa Boży Costantino Vendrame: apostoł Chrystusa

Sprawa kanonizacji sługi Bożego Konstantyna Vendrame posuwa się naprzód. W dniu 19 września 2023 r. tom „Positio super Vita, Virtutibus et Fama Sanctitatis” został dostarczony do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie. Przedstawmy pokrótce tego księdza profesora Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego.

Od wzgórz weneckich po wzgórza północno-wschodnich Indii

Sługa Boży ks. Costantino Vendrame urodził się w San Martino

di Colle Umberto (Treviso) 27 sierpnia 1893 roku. San Martino, przysiółek większego miasta Colle Umberto, to urocze włoskie miasteczko w regionie Veneto w prowincji Treviso: ze swoich wzgórz San Martino spogląda zarówno na równiny przecięte przez rzekę Piave, jak i na Alpy w rejonie Belluno, zachowując w tej podwójnej naturze bliskość większych skupisk ludzi i jednocześnie bliskość orzeźwiającego, onieśmielającego świata gór, którą przyszedł misjonarz ks. Costantino odnajdzieć w północno-wschodnich Indiach, znajdując się między łańcuchem Himalajów a doliną Brahmaputry.

Jego rodzina należała do tego świata prostych ludzi: jego ojciec Pietro, z zawodu kowal i jego matka Elena Fiori, pochodząca z Cadore, najprawdopodobniej poznali się w górach. Więzy ks. Vendrame z rodzeństwem były silne: Giovanni, dla którego zachował żywą pamięć; Antonia, matka licznej rodziny; jego ukochana Angela, z którą połączyło go głębokie uczucie, w harmonii dzieł i intencji. Angela pozostanie – z żywiołową kreatywnością – w służbie parafii i będzie ofiarowywać cierpienia i zasługi za apostolsko-misyjne przedsięwzięcie swojego brata. W rodzinie żywa była również pamięć o starszym bracie Canciano, który odszedł do nieba w wieku zaledwie 13 lat.



Ochrzczony dzień po urodzeniu (28 sierpnia) i bierzmowany w listopadzie 1898 r., osierocony przez ojca, Costantino Vendrame przyjął Pierwszą Komunię 21 lipca 1904 r.; dzieciństwo spędzał na wykonywaniu codziennych obowiązków. Wtedy ukształtowało się jego kapłańskie powołanie. Być może ma ono swoje korzenie w zawierzeniu małego Costantino Matce Bożej – z inicjatywy jego matki – zawierzeniu, które dojrzało do pełniejszego oddania.

W rzeczywistości seminaryjnej – do którego Sługa Boży uczęszczał w Ceneda (Vittorio Veneto) z wieloma sukcesami –

brakowało tego misyjnego oddechu, który on odczuwał. Dlatego zwrócił się do salezjanów i to właśnie w domu salezjańskim w Mogliano Veneto: *w małej portierni w 1912 r. z dobrym ks. Dones zdecydowałem o moim powołaniu salezjańskim i misyjnym.*

Ukończył etapy formacji zakonnej wśród synów księdza Bosko: jako aspirant (od października 1912 r. w Weronie), jako nowicjusz (od 24 sierpnia 1913 r. w Ivrea), jako profesor czasowy (w 1914 r.) i wieczysty (od 1 stycznia 1920 r. w Chioggia). Świecenia kapłańskie przyjął 15 marca 1924 r. w Mediolanie. Od momentu przyjęcia do nowicjatu był określany jako *bardzo stanowczy w praktyce i dobrze wykształcony*. Jego oceny w seminarium zawsze były doskonałe i stąd wchodzi dobrze do Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Jego curriculum naznaczone było obowiązkową służbą wojskową. Były to lata Wielkiej Wojny: 1914-1918 (dla Włoch: 1915-1918). W tych chwilach kleryk Vendrame nie wycofał się; otworzył się na swoich przełożonych; dotrzymał swoich zobowiązań. Lata Pierwszej Wojny Światowej jeszcze bardziej wykuły w nim odwagę, która tak bardzo przydała mu się w jego misjach.

Misjonarz ognia



Ks. Costantino Vendrame otrzymał krzyż misyjny w Bazylice Maryi Wspomożycielki w Turynie 5 października 1924 roku. Kilka tygodni później wyruszył z Wenecji do Indii: celem był Assam, na północnym wschodzie. Przybył tam na czas przed Bożym Narodzeniem. Na małym obrazku napisał: *Najświętsze Serce Jezusa, wszystko Ci powierzyłem, we wszystkim Ci zaufałem i nie pomyliłem się. Wraz z braćmi medytowałem podczas podróży Spotkanie z Królem Miłości: Wszystko tu jest: cała Ewangelia, całe Prawo. Umiłowałem was [...]. Umiłowałem was bardziej niż moje życie, ponieważ oddałem za was moje życie – a kiedy ktoś oddaje swoje życie, oddaje wszystko. To był program jego misyjnego zaangażowania.*

W porównaniu z młodszymi salezjanami, którzy większość drogi do ślubów odbywali w Indiach, on przybywa tam jako człowiek już w pełni sił: ma 31 lat i może skorzystać nie tylko z ciężkiego doświadczenia wojennego, ale także z praktyki we włoskich oratoriach. Czekają na niego piękna i trudna kraina, w której dominuje pogaństwo „animistyczne”, a niektóre sekty protestanckie żywią postawę uprzedzonej nieufności lub otwartej opozycji wobec Kościoła katolickiego. Wybiera kontakt z ludźmi, decyduje się zrobić pierwszy krok: zaczyna od dzieci, które uczy modlić się i pozwala im się bawić. To właśnie ci „mali przyjaciele” (kilku katolików, kilku protestantów, prawie wszyscy poganie), którzy rozmawiają o Jezusie i katolickim misjonarzu w rodzinie, pomagają ojcu Vendrame w jego apostolacie. Towarzyszyli mu jego współbracia – którzy z biegiem lat uznali go za „pioniera” salezjańskiej działalności misyjnej w Assam – i dobrzy świeccy współpracownicy, formowani z biegiem czasu.

Z tego wczesnego okresu pozostały jego cechy jako misjonarza „ognia”, ożywionego jedynym celem: chwałą Bożą i zbawieniem dusz. Jego styl stał się stylem apostoła pogan, do którego będzie porównywany ze względu na skuteczność jego głoszenia i silne przyciąganie pogan do Chrystusa. *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!* (por. 1 Kor 9, 16), mówi swoim życiem ks. Vendrame. Naraża się na wszelkie zużycie, byle tylko Chrystus był głoszony. Zaprawdę, także dla niego: *Niezliczone podróże, niebezpieczeństwa ze strony rzek [...], niebezpieczeństwa ze strony pogan [...]; trudy i znoje, czuwania bez liku, głód i pragnienie, częste posty, zimno i nagość* (por. 2 Kor 11, 26-27). Sługa Boży staje się wędrowcem w północno-wschodnich Indiach otoczonym wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami; utrzymuje się z bardzo skromnego stypendium; musi stawić czoła późnym nocnym powrotom lub nocom spędzonym niemal na mrozie.

Zawsze w okopach

W momencie wybuchu II Wojny Światowej i w latach, które po niej nastąpiły, ks. Costantino Vendrame był w stanie wykorzystać – w okresach szczególnego zmęczenia

„środowiskowego” (obozy wojskowe; skrajne ubóstwo w południowych Indiach) i trudności „kościelnych” (ostre opozycje w północno-wschodnich Indiach) – całe wcześniejsze doświadczenie: będąc w areszcie Gurkhów; w Deoli; w Dehra Dun; jako misjonarz w Wandiwash w Tamil Nadu; w Mawkhar w Assam. W Deoli jest „rektorem” zakonników w obozie; również w Dehra Dun jest wielkim przykładem.

Wyzwolony pod koniec wojny, z powodów politycznych całkowicie niezależnych od jego osoby, ks. Vendrame – który miał już ponad 50 lat i był wyczerpany niedostatkami – zostaje przydzielony przez bpa Louisa Mathiasa, arcybiskupa Madrasu, do Tamil Nadu. Tam ks. Costantino musiał zacząć wszystko od nowa: raz jeszcze będzie wiedział, jak sprawić, aby był głęboko kochany, będąc świadomy – jak napisał w liście z 1950 r. do swoich braci kapłanów w diecezji Vittorio Veneto – niezwykle trudnych warunków jego mandatu misyjnego:

Był przekonany, że wszędzie tam jest dobro do uczynienia, gdzie są dusze do zbawienia. Pozostał tam *ad experimentum*, aby zagwarantować ciągłość tej biednej misji, po czym powrócił w końcu do Assam: mógł odpocząć, ale planowano wtedy ustanowienie katolickiej obecności w Mawkhar, dzielnicy Shillong, uważanej wówczas za „bastion” protestantów.

I to właśnie w Mawkhar Sługa Boży dokonał swojego „arcydzieła”: narodzin katolickiej wspólnoty, która kwitnie do dziś, w której – w latach dalekich od dzisiejszej ekumenicznej wrażliwości – obecność katolików była najpierw ostro kontestowana, potem tolerowana, następnie akceptowana i wreszcie szanowana. Jedność i miłosierdzie, których świadkiem był ks. Vendrame, były dla Mawkhara bezprecedensowym i „skandalicznym” głosem, które podbiło najtwardsze serca i przyciągnęło życzliwość wielu: przyniósł on „miód św. Franciszka” – czyli salezjańską życzliwość, inspirowaną łagodnością salezjanów – do kraju, w którym dusze były zamknięte.

W kierunku mety

Kiedy ból kości stał się natarczywy, przyznał w liście: z

trudem byłem w stanie kontrolować pracę w ciągu dnia. Zaczyna się ostatni odcinek jego ziemskiej podróży. Nadchodzi dzień, w którym poprosił o sprawdzenie, czy zostało jakieś jedzenie: nietypowa prośba jak na ks Vendrame, który zazwyczaj przygotowywał sobie wystarczającą ilość niezbędnych rzeczy, a wracając późno, nigdy nie chciał przeszkadzać w kolacji. Tego wieczoru nie mógł nawet wyartykułować kilku zdań: był wyczerpany, przedwcześnie postarzały. Milczał do samego końca, padając ofiarą artretyzmu, który dotknął również jego kręgosłup.

Powinien być hospitalizowany, ale gdzie indziej: w Dibrugarh: oszczędziłoby mu to ciągłego napływu ludzi, a ludziom bólu bezradnego patrzenia na agonię ojca. Sługa Boży posunął się aż do omdlenia z bólu: każdy ruch stawał się dla niego straszny.

Bp Orestes Marengo – jego przyjaciel i były wychowanek, biskup Dibrugarh, Siostry Maryi od Dzieciątka Jezus, niektórzy świeccy, personel medyczny, w tym wiele pielęgniarek, przekonali się wtedy o jego łagodności.

Wszyscy uznali go za prawdziwego męża Bożego: nawet niechrześcijanie. Ks. Vendrame w swoim cierpieniu mógł powiedzieć, jak Jezus: *Nie jestem sam, bo Ojciec jest ze Mną* (por. J 16, 32).

Zmęczony chorobą i powikłaniami związanymi z zastoinowym zapaleniem płuc, zmarł 30 stycznia 1957 r., w wigilię uroczystości św. Jana Bosko. Zaledwie kilka dni wcześniej (24 stycznia), w swoim ostatnim liście do siostry Angeli, wyrażał gotowość do przedsięwzięć apostołskich, pogodny w cierpieniu, zawsze człowiek nadziei.

Był tak biedny, że nie miał nawet odpowiedniej szaty pogrzebowej: biskup Marengo podarował mu własną, aby mógł być godnie odziany. Jeden ze świadków wspomina, jak ks. Costantino pięknie wyglądał po śmierci, nawet lepiej niż za życia, w końcu uwolniony od „zmęczenia” i „napięcia”, które naznaczyły tak wiele dziesięcioleci.

Po wstępnym pogrzebie / nabożeństwie pożegnalnym w Dibrugarh, czuwanie i uroczysty pogrzeb odbyły się w Shillong. Ludzie przybyli z taką ilością kwiatów, że wyglądało to jak procesja

eucharystyczna. Tłum był ogromny, wielu przystąpiło do sakramentów Pojednania i Komunii: ta powszechna postawa zbliżenia się do Boga, nawet ze strony tych, którzy się od Niego odwrócili, była jednym z największych znaków towarzyszących śmierci ks. Constantio.

Czy zastanawiałeś się nad swoim powołaniem? Święty Franciszek Salezy może Ci pomóc (5/10)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

5. Czy mogę, tak naprawdę, zrobić to sam?

Drodzy młodzi,

Nauczyłem się na własnej skórze, jak ważne jest w życiu kierownictwo duchowe.

W 1586 roku, kiedy miałem 19 lat, doświadczyłem jednego z największych kryzysów w moim życiu i próbowałem rozwiązać go na własną rękę, ale z marnym skutkiem. Po tym doświadczeniu zdałem sobie sprawę, że w życiu duchowym nie jest możliwe „zrób to sam”, ponieważ w ludzkim sercu nieustannie rozgrywają się silne napięcia między miłością do Boga a miłością do samego siebie i trudno je rozwiązać bez pomocy osoby, która towarzyszy w tej podróży.

Tak więc, kiedy przybyłem do Padwy, aby kontynuować studia uniwersyteckie, moją pierwszą troską było znalezienie dobrego przewodnika duchowego, z którym mógłbym opracować osobisty program życia i w ten sposób poważnie potraktować drogę mojego

wzrostu.

Tutaj doświadczyłem, że perfekcjonizm i woluntaryzm nie mogą być elementami, które sprawiają, że życie jest pełne, ale tylko akceptacja własnej kruchości oddanej całkowicie Bogu.

Nawet po zostaniu księdzem kontynuowałem moją drogę towarzyszenia i kierownictwa duchowego; odkryłem znaczenie dzielenia się podróżą mojego życia wewnętrznego z moim kuzynem Ludwikiem Salezym, a przede wszystkim z Antonim Favre, senatorem Sabaudii. Pomimo różnorodności naszych powołań, dzieliliśmy prawdziwą duchową przyjaźń i razem kroczyliśmy drogami Pana.

Ważne w moim życiu było również posiadanie spowiednika, przed którym mogłem otworzyć swoje sumienie i prosić Boga o przebaczenie. Towarzyszyło mi to w walce z grzechem u jego podstaw i w stawianiu się wolnym.

Polegajcie na kierowniku duchowym, osobie zjednoczonej z Bogiem i zaufanej, przed którą można otworzyć serce i odczytać swoją historię w świetle wiary, aby uświadomić sobie i podkreślić otrzymane dary i wielkie możliwości, które stoją przed nami otworem. Dla mnie nie ma prawdziwego kierownictwa duchowego, jeśli nie ma przyjaźni, tzn. wymiany, komunikacji, wzajemnego wpływu. To jest podstawowy klimat, który umożliwia kierownictwo duchowe.

Proponuję Wam małą ścieżkę, która była dla mnie pomocna w moim kierownictwie duchowym i która pozwoliła mi znaleźć wewnętrzną równowagę:

– Zaczynajcie od swojego obecnego życia i konkretnej sytuacji, w której żyjecie, z jej zasobami i ograniczeniami, starając się stworzyć jedność w wielu doświadczeniach, które przeżywacie. Istnieje ryzyko, że wasze życie będzie wypełnione wieloma rzeczami do zrobienia bez sensu i kierunku. Jedną z sugestii, jaką Wam daję, jest nierozpraszać się i być zawsze obecnym tu i teraz.

– W ciągu dnia jesteście przyciągani i krążycie między różnymi siłami, czasami nie harmonizującymi ze sobą: zmysłami, emocjami, racjonalnością i wiarą. To, co pozwala znaleźć równowagę między nimi, to poświęcenie, czyli ciągłe wkładanie

serca w to, co się robi, ze świadomością, że każda chwila jest okazją i wezwaniem do wypełnienia woli Bożej w naszym życiu. Możecie zapytać, jaki jest sens podejmowania wysiłku, aby mieć kierownika duchowego? Stawką jest autentyczność twojego życia: tobie, który jesteś uwikłany w niepokoje, lęki i zmartwienia, droga towarzyszenia duchowego pomoże odkryć, kim naprawdę jesteś, ale przede wszystkim dla Kogo jesteś.

Biuro Animacji Powołaniowej

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Dusze i konie mechaniczne

Ksiądz Bosko pisał w nocy przy świecach, po dniu spędzonym na modlitwach, rozmowach, spotkaniach, nauce, okolicznościowych wizytach. Zawsze praktyczny, wytrwały, z niesamowitą wizją przyszłości.

Da mihi animas, cetera tolle to motto, które inspirowało całe życie i działanie księdza Bosko, począwszy od Wędrownego Oratorium w Turynie (1844), aż po jego ostatnie inicjatywy na łożu śmierci (styczeń 1888), aby salezjanie udali się do Anglii i Ekwadoru. Ale dla niego dusze nie były oddzielone od ciał, do tego stopnia, że od lat pięćdziesiątych postanowił poświęcić swoje życie, aby młodzi ludzie byli *szczęśliwi na ziemi, jak i w niebie*. To szczęście, które na ziemi dla jego „biednych i opuszczonych” młodych ludzi polegało na posiadaniu dachu nad głową, rodziny, szkoły, podwórka, przyjaźni i przyjemnych zajęć (gry, muzyka, teatr, wycieczki...), a przede wszystkim zawodu, który zagwarantowałby im spokojną przyszłość.

To wyjaśnia sens warsztatów „sztuki i rzemiosła” na Valdocco – przyszłych szkół zawodowych – które ksiądz Bosko stworzył z

niczego: prawdziwy *start-up*, mówiąc dzisiejszym językiem. Początkowo zaproponował siebie jako pierwszego instruktora krawiectwa, introligatorstwa, szewstwa... Rozwój się nie zatrzymywał, a ksiądz Bosko chciał być w czołówce.

Dostępność siły napędowej

Począwszy od 1868 r., z inicjatywy burmistrza Turynu, Giovanniego Filippo Galvagno, część wód potoku Ceronda, który miał swoje źródło na wysokości 1350 m, została przechwycona przez Kanał Ceronda w celu doprowadzenia ich do różnych gałęzi przemysłu, które powstawały w północnej części stolicy Piemontu, a dokładniej na Valdocco. Kanał został następnie podzielony na dwie odnogi na wysokości dzielnicy Lucento, ta po prawej stronie, ukończona w 1873 roku, po przekroczeniu rzeki Dory kanałem mostowym, płynęła równolegle do tego, czym jest obecnie ulica Corso Regina Margherita i ulica San Donato, aby następnie ujść do Padu. Ksiądz Bosko, zawsze czujny na to, co dzieje się w mieście, natychmiast poprosił Urząd Miasta o *koncesję na co najmniej 20 koni mechanicznych mocy wodnej kanału, który przechodziłby obok Valdocco*. Gdy prośba została spełniona, na własny koszt zbudował dwa wloty do poboru i powrotu wody, ustawił maszyny w warsztatach tak, aby mogły łatwo odbierać moc napędową i zlecił inżynierowi zbadanie silników potrzebnych do tego celu. Gdy wszystko było gotowe, 4 lipca 1874 r. zwrócił się do władz z prośbą o przystąpienie do budowy przyłącza na własny koszt. Przez kilka miesięcy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, więc 7 listopada ponowił swoją prośbę. Tym razem odpowiedź nadeszła dość szybko. Wydawała się pozytywna, ale najpierw został poproszony o kilka wyjaśnień. Ksiądz Bosko odpowiedział w następujący sposób:

*Najjaśniejszy Panie Burmistrzu,
spieszę przekazać Waszej Ekscelencji wyjaśnienia, o które miałem przyjemność prosić Pana w Pańskim liście z 19 tego miesiąca i mam zaszczyt powiadomić Pana, że branże, do których zostanie zastosowana siła napędowa wody Ceronda to:
1. Drukarnia, w której zatrudnionych jest nie mniej niż 100*

pracowników.

2. Fabryka makaronu zatrudniająca nie mniej niż 26 pracowników.

3. Odlewnia czcionek, drzeworytów, miedziorytów z pracownikami nie mniej niż 30.

4. Huta żelaza zatrudniająca nie mniej niż 30 pracowników.

5. Stolarze, ebeniści, tokarze z piłą hydrauliczną: pracowników nie mniej niż 40.

Razem robotników ponad 220.

Liczba ta obejmowała instruktorów i młodych uczniów. W tej sytuacji, oprócz niepotrzebnego wysiłku fizycznego, nie byłoby w stanie wytrzymać konkurencji. Stąd ksiądz Bosko dodawał: *Prace te są obecnie wykonywane kosztem maszyny parowej dla drukarni, ale dla innych warsztatów są wykonywane siłą rąk, co sprawia, że nie mogliby wytrzymać konkurencji tych, którzy używają mocy napędowej.*

Aby uniknąć ewentualnych opóźnień i obaw ze strony władz publicznych, natychmiast zaoferował kaucję: *Nie mamy nic przeciwko zdeponowaniu weksla długu publicznego jako zabezpieczenia, gdy tylko będzie wiadomo, co to powinno być.*

Zawsze myślał z rozmachem... ale zadowalał się tym, co możliwe

Musiał myśleć o przyszłości, o nowych warsztatach, nowych maszynach, a więc zapotrzebowanie na energię elektryczną musiało wzrosnąć. Ksiądz Bosko następnie podniósł to żądanie i przytoczył powody egzystencjalne i koniunkturalne:

Ale chociaż przyjmuję teoretyczną moc dziesięciu koni mechanicznych, znajduję się w konieczności zauważenia, że ta moc nie jest całkowicie wystarczająca dla moich potrzeb, ponieważ projekt wykonania, który jest realizowany, opierał się na mocy 30 [?], jak miałem zaszczyt wyjaśnić w moim liście z listopada ubiegłego roku. Z tego powodu proszę, aby wziął Pan pod uwagę już trwające prace budowlane, charakter tego instytutu, który żyje wyłącznie z dobroczynności, liczbę zaangażowanych pracowników, fakt, że byliśmy jednymi z pierwszych, którzy się zapisali, i dlatego bylibyśmy skłonni,

aby przyznać nam, jeśli nie obiecaną siłę 30 koni, to przynajmniej większą ilość siły, która byłaby jeszcze dostępna...

„Dobry przedsiębiorca w niewielu słowach”, można by powiedzieć.

Przedsiębiorca pełen sukcesów

Informacja o ilości wody przyznanej Oratorium przy tej okazji nie dotarła do nas. Pozostaje faktem, że ksiądz Bosko po raz kolejny demonstruje te cechy zdolnego przedsiębiorcy, które wszyscy w tamtym czasie rozpoznali i nadal w nim rozpoznają: historię moralnej integralności, właściwą mieszankę pokory i pewności siebie, determinacji i odwagi, umiejętności komunikacyjnych i „nosa” na przyszłość. Oczywiście paliwem dla wszystkich jego ambicji i aspiracji była jedna pasja: pasja do dusz. Miał wielu współpracowników, ale jakoś wszystko spadło na jego barki. Namacalnym dowodem na to są tysiące listów, z których publikujemy tutaj jeden niepublikowany i wielokrotnie poprawiany: listy, które pisał przy świecach, po dniu spędzonym na modlitwach, rozmowach, spotkaniach, nauce, okolicznościowych wizytach. Jeśli w ciągu dnia tworzył architekturę swojego projektu, nocą mógł marzyć o jego rozwoju. A te miały nadejść w kolejnych dziesięcioleciach, wraz z setkami salezjańskich szkół zawodowych rozsianych po całym świecie, z dziesiątkami tysięcy chłopców (a potem dziewcząt), którzy znaleźli w nich trampolinę do przyszłości pełnej nadziei.